Rok XXXIX Niedziela 10 kwietnia 1932 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 15

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

Poglądy na nieśmiertelność duszy w ciągu dziejów.

Wiara w życie pośmiertne była zawsze główną podstawą wszystkich religij. Nawet najdziksze plemiona uważają obietnicę życia przyszłego za prawdę nie ulegającą żadnej wątpliwości. Autochtoni wysp Fidżi są przekonani, że na innym świecie odrodzą się w tym samym stanie, w jakim opuścili ziemię i dlatego pragną umierać, zanim jeszcze nie nabyli jakiejś wady. Ze wzrostem kultury idea nieśmiertelności duszy nietylko nie zanikała, ale jeszcze bardziej zyskiwała na pewności, blasku i prawdzie. W religji Starego Testamentu sam Bóg potwierdza prawdę żywota wiecznego: „A mnodzy z tych, którzy spią w prochu ziemi, ocucą się: jedni do żywota wiecznego, a drudzy na hańbę, aby widzieli zawsze“ (Daniel XII, 2).

W późniejszej swojej religji talmudyczno-kabalistycznej zatracili wprawdzie żydzi wiarę czystą i prawdziwą, przyjęli doktrynę wędrówki dusz „gilgul“, utrzymując jednak, że dusze ludzkie po śmierci przeobrażają się w dusze zwierząt, roślin czy drzew, uznawali tem samem ich niezniszczalność i nieśmiertelność.

W Chinach kult zmarłych był tak głęboko zakorzeniony od najdawniejszych czasów, że sam Konfucjusz, mimo swego sceptycyzmu, musiał się z nim pogodzić.

Uczniowie Lao-Tse'go zajmowali się szczególnie kwestją nieśmiertelności i uznali ją całkowicie.

Budda przyjmował naukę bramińską o przechodzeniu dusz. Nirwana nie jest bynajmniej jakiemś „unicestwieniem“, jak to niektórzy przypuszczają, lecz tylko wyzbyciem się wszelkiego pożądania.

Wierni zasadom swojej starożytnej religji buddyści chińscy oddają zawsze cześć swoim przodkom i szukają najlepszej drogi do osiągnięcia nieśmiertelności. Wierzą oni w istnienie kar i nagród po śmierci, a wyrazem tej wiary są jaskrawe obrazy po ścianach świątyń, przedstawiające męki piekieł, względnie rozkosze rajskie.

Idea życia pozagrobowego była nie tylko zawsze najważniejszym dogmatem w każdej religji, ale także stanowiła główny przedmiot dociekań licznych systemów filozoficznych. Platon w swoim „Fedonie“ przypisuje Sokratesowi wyraźnie pojęcie o nagrodzie w życiu przyszłem za cnotę i argumentacją rozumową usiłuje nas przekonać o nieśmiertelności duszy.

Cały system Platona zdąża głównie do rozwiązania zagadnienia śmierci. Powtarza on ciągle, że prawdziwi filozofowie przez całe życie nad tem tylko pracują, aby należycie przygotować się na śmierć, od której zależy szczęście życia wiecznego.

Arystoteles uznawał niezniszczalność „rozumu twórczego“, jaki się ujawnia w każdym człowieku.

Stoicy obok duszy indywidualnej przyjmują istnienie duszy ogólnej, z którą po śmierci człowieka zlewa się owa dusza indywidualna.

Cicero w dziele „De immortalitate“ dowodzi: „Widząc czynność umysłu ludzkiego, tę jego tak rozległą pamięć, to przedziwne przewidywanie, ten ogrom sztuk, nauk, odkryć, jestem przekonany i mam głęboką pewność, że natura, która ma takie przymioty, nie może być śmiertelną“.

Seneka uczy: „Jak łono matki, które nas nosi dziewięć miesięcy, nie tworzy nas w tym celu, abyśmy w niem zamieszkiwali zawsze, ale wydaje nas na ten świat, tak również czas, który upływa od dzieciństwa do starości, wpływa na nasze dojrzewanie dla drugich narodzin. Śmierć, której się obawiasz, ma ci spłodzić nieśmiertelność“.

Marek Aureljusz w swoich „Myślach“ (ks. VIII, 25) powiada: „Twoja istota złożona i nietrwała pewnego czasu winna się rozpaść: ten słaby czynnik życia musi przejść na inne miejsce i ujrzy inny pobyt“.

Filozofja starała się zawsze dogmaty religijne uzasadnić za pomocą argumentów, zaczerpniętych z rozumu i doświadczenia. Platon wprawdzie zwalczał ideę zmartwychwstania ciał, ale nieśmiertelność duszy uważał za prawdę oczywistą, nie potrzebującą dowodów. Spinoza, choć nie wierzył w nieśmiertelność duszy w zwykłem

znaczeniu tego wyrazu, ale razem z Arystotelesem uznawał, że duch ludzki nie może ulec zniszczeniu wraz z ciałem i że coś wiecznego z niego pozostaje.

Kant wierzy w życie przyszłe i istnienie Boga.

Systemy idealistyczne doprowadziły później do sceptycyzmu lub raczej agnostycyzmu. „Ignoramus et ignorabimus“ stało się ostatecznem słowem „mądrości“ ludzkiej, a z upadkiem wiary idzie ręka w rękę upadek kultury.

Gdy więc w ten sposób mądrość ludzka, wyzbywszy się światła wiary, którą odznaczała się filozofja wieków średnich, doszczętnie zbankrutowała, nastąpił okres skrajnego pesymizmu, którego twórcy Schopenhauer i Hartmann byli zdania, że życie, to jedna wielka mistyfikacja, że jest ono tylko epizodem, niepotrzebnie zakłócającym spokojną błogość niebytu. Samobójstwo uznano za jedynie racjonalne rozwiązanie wszelkich niepewności i udręczeń życiowych.

Materjalizm zaś wyzwolił ludzkość z wszelkich wogóle myśli o nieśmiertelności duszy. Interesowanie się sprawami ducha uznano za dziwactwo i anachronizm. Technika, sport i troska o zaspokojenie potrzeb ciała stały się wyłącznemi ideałami wielkiej części ludzkości współczesnej. Religijną wiarę w nieśmiertelność duszy ma w pewnych kołach zastąpić jakiś „naukowy spirytyzm“. Niewątpliwie jednak różne „metapsychiczne Kurjery“ o wiele lepiejby zrobiły, gdyby, zamiast karmić zabobonnych ateuszów spirytystycznemi bujdami, wezwały ich do zastanowienia się nad słowami: „A ten jest żywot wieczny, aby poznano Ciebie, jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, któregoś Ty posłał“ (Jan XVII, 3). *X. Antoni Lorens.*

Dwa oblicza.

(Dokończenie).

Jak pięknie o tem pisze nasz poeta-filozof Krasiński w Psalmie Miłości:

„Wylać ducha na miljony, ciałom
[wszystkim rozdać chleba:
Duszom wszystkich myśli z nieba:
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie.
Tak Bóg czyni we wszechświecie,
[bo cel światów szlachetnienie“.

Kryzys materjalny odebrał wielu ludziom chleb dla ciała, kryzys zaś duchowy odebrał chleb dla duszy, czyli owe uszczęśliwiające „myśli z nieba“. Następstwem kryzysu duchowego to spychanie ludzi „w dół“ doczesności i znikomości. Trzeba w ludzi dziś nowego tchnąć ducha, ducha prawdy, a on napełni ich „myślami z nieba“, które będą kierowały ich pracą i dążeniem. To program, wiodący ku lepszej przyszłości.

2. Kościół katolicki wskazuje nam tego Pana Boga Wcielonego, który swoje posłannictwo ujął w słowa: „Jam jest droga, prawda i żywot“ (Jan 14, 6). „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego“ (Jan, 18, 17).

Ale czy świat postępowy XX wieku idzie na spotkanie tej Prawdy? Czy spotkawszy się z Nią, bierze ją w objęcia umysłu swego i woli swej? Niestety, oblicze dzisiejszego życia daje świadectwo nader jasne, że wielu ludzi wcale nie wychodzi na spotkanie się z Prawdą w tym celu, by ją w umysł swój wprowadzić, sercem ukochać i w uszczęśliwiający czyn życia wprowadzić. Natomiast ci wychodzą nieraz na spotkanie się

X. HISZPAN

Stosunki społeczne, religijne i polityczne w Hiszpanji.

(Dokończenie).

O sprawach społecznych i religijnych, które mnie najbardziej interesowały, rozmawiałem wiele z tamtejszym Opatem, który stwierdza to samo, co i ja i wielu innych, że jedną z najwiękczych przyczyn upadku Hiszpanji to brak należytego kontaktu między duchowieństwem a ludem.

Powtarzam raz jeszcze: Duchowieństwo u nas jest dobre, musi jednak teraz na dobre jąć się odpowiedniej na dzisiejsze czasy pracy, by pozyskać serca wiernych i żywy kontakt nawiązać z narodem.

We wspomnianej świątyni, która w przeszłym roku obchodziła 900-letnią rocznicę istnienia, modlił się u stóp Matki Boskiej św. Ignacy Loyola przed założeniem Towarzystwa Jezusowego.

Następnie udałem się do Manresy, oddalonej o kilkanaście kilometrów od Montserrat, aby odwiedzić grotę, w której św. Ignacy pisał swoje przecudowne „Cwiczenia duchowne“, a stamtąd do Saragosy.

W Saragosie.

W mieście tem znajduje się cudowna statua, Matka Boska „del Pilar“ (na słupie) Patronka Hiszpanji

Stara i poważna tradycja podaje, że w miejscu, gdzie stoi ta figura, zjawiła się Matka Boska jeszcze za życia swego na ziemi (mieszkająca wówczas w Efezie) św. Jakóbowi, który wówczas głosił Ewangelję w Hiszpanji. Wybudowano tam zaraz bardzo skromną świątynię, z której pozostały tylko miejsce, słup i cudowna figura.

Prześliczny jest zwyczaj podchodzenia dzieci do figury Matki Boskiej w celu ucałowania statuy. Dostęp do cudownej, malutkiej figury Matki Boskiej dozwolony tylko dzieciom; dorosłym nie wolno się tam zbliżać. Większe dzieci, ubrane w sutanny i komże biorą na ramiona malutkie dzieci i niosą je po schodkach do ucałowania figury M. Boskiej. Tak, jak wchodzą na schody, tak zstępują zpowrotem, nie obracając się tyłem do figury.

W świątyni, która ma dla Hiszpanji takie znaczenie, jak dla Polski częstochowska, modli się zawsze 200—400 pielgrzymów.

Z Saragosy jechałem w kierunku Ezquiogi przez miasto Pampelunę, otoczone do dziś potrójnemi murami i ogromnemi basztami.

Tam został ranny św. Ignacy w czasie walk z Francuzami.

z Prawdą, ale w tym celu, ażeby ją ludziom obrzydzić, by ją sponiewierać w oczach ludzi XX wieku, by ją zohydzić i rzucić na nią wyziewy mściwej złości.

Kościół katolicki, prawny spadkobierca i dziedzic „myśli z nieba“ „Starego Pana Boga“, jest ostoją zdrowej filozofji bożej, On jako „filar i utwierdzenie prawdy“ (1 Tym. 3, 15) w ciągu wieków swego istnienia ukazuje światu prawdę „Starego Pana Boga“. Jako słońce z firmamentu rozsiewa na świat cały snopy promieni światła i ciepła, które sprawiają wzrost życia, tak Chrystus w Kościele katolickim rzuca na świat umysłów i serc ludzkich promienie myśli niebieskich. Jednak wielu i w Polsce nie spostrzega w Kościele tego Słońca prawdy.

3. Modnym dziś jest bożek XX wieku, t. zw. bożek laicyzacji — zeświecczenia życia ludzkiego. Wedle sądu „postępowców“ tego wieku, jest to dalszy postęp kultury. Ale w rzeczywistości jest to schodzenie z góry na dół, jest to „postęp“, który polega na spychaniu życia w przepaść. Ten bożek laicyzacji społeczeństw całych jako czterotwarzny „Swiatowid“ stanął na gruzach carskiej Rosji i rozejrzał się na cztery strony świata. Wzrok jego zatrzymał się na sąsiadce — Polsce, którą bardzo sobie upodobał. On chce w tej Polsce osiedlić się na stałe, on chce stać się stałym lokatorem rodzin polskich. Węch ma dobry: czuje, że państwo opiera się na dobrych rodzinach, dlatego ku nim najpierw się skłonił, ale nie na to, by je uszlachetnić, w górę podnieść, ale na to, ażeby je zepsuć, zeświecczyć. On chce zniszczyć rodzinę chrześcijańską.

Nie było żadnego państwa ludzkiego na ziemi, ale państwo bożych praw na niej istnieje od pierwszej chwili stworzenia; nie było żadnego państwa ludzkiego na ziemi, ale od pierwszej chwili istnienia człowieka istnieje małżeństwo. Kto je ustanowił? Bóg czy państwo? Jeżeli państwo wymyśliło i ustanowiło małżeństwo, w takim razie całkiem słusznie należy mu się całkowita władza nad niem. Ale małżeństwa nie wymyśliło ani ustanowiło państwo, lecz ten Odwieczny „Stary Pan Bóg“ i dlatego małżeństwo musi podlegać prawu bożemu; wykonawcą tego prawa nad instytucją małżeństwa jest mocą bożą ustanowiony i upoważniony przez „Starego Boga“ Kościół katolicki.

Kościół katolicki na mocy ustawodawstwa bożego i uniwersalnej misji, zleconej mu przez Chrystusa Pana, wyłączne ma prawo decydowania o istocie małżeństwa i o wszystkich kwestjach z niem związanych, natomiast państwu zostawione są kwestje obywatelskie, ziemskie, czyli sprawy, dotyczące cywilnych skutków małżeństwa.

Małżeństwo, które w Kościele katolickim jest jednym z siedmiu św. Sakramentów, ma w sobie cechy boże; w niem tkwi wielka myśl boża, wielki plan utrzymywania życia ludzkiego. A któż stwarza życie? Bóg, czy państwo? — Prawo ludzkie jest trzciną, chwiejącą się od najlżejszego podmuchu wiatru i łamiącą się pod naporem jego, a prawo boże to on wiekowy dąb, zawsze majestatycznie stojący nawet w czasie największych wichrów i burz. Tylko prawo boże daje dostateczną gwarancję ochrony życia ludzkiego.

4. My katolicy nie możemy dopuścić do rozbicia naszych ognisk, aureolą świętości otoczonych w Sakramencie małżeństwa. My musimy wszelkiemi siłami opierać się tym zakusom „postępowego prądu bezwyznaniowości“. Kto nie chce iść do nieba, niechaj nie idzie, ale nikt nie ma prawa zabraniać ani utrudniać wstępu do nieba tym, którzy wejść do niego pragną. Pro-

---

Pustynia objawień.

Przybyłem wreszcie do Ezquiogi, o której od końca czerwca 1931 r. dużo pisano i opowiadano, nietylko w Hiszpanji, ale i zagranicą.

Opowiadają, że w czasie popołudniowego Różańca zjawia się Matka Boska Bolesna w otoczeniu Aniołów, którzy trzymają w ręku zakrwawiony miecz. Anioł ociera krwawe łzy, padające z oczu Matki Boskiej. Innym razem Matka Boska zjawia się bez orszaku Aniołów.

Niektórzy tłumaczą to jako zapowiedź krótkiego ale strasznego prześladowania, z którego Kościół ma odnieść wielki triumf i zwycięstwo.

Aby wydać sąd w sprawie tych objawień, trzebaby zbadać bez przeszkód tych, którzy je widzą. To jest narazie utrudnione, bo tamtejsza władza kościelna poleca duchownym zajmowanie miejsca poza tłumem, z powodu, że tłum ten zarówno jak i widzowie, znajdujący się w łożach, wywołują nieco teatralne wrażenie; to też miejsce to uważa się za niewłaściwe dla księży.

Ludność jednak gromadząca się tam, przychodzi w czystej intencji, wiedziona pobożnością, Litanję loretańską śpiewają z rozpostartemi ramionami (na kształt krzyża). Często gromadzi się około 50 tysięcy pielgrzymów, nieraz z bardzo odległych stron.

Przed lożą stoi duży krzyż, z czystego pnia nieociosanego, zdobny w świeże kwiaty. Z tej bowiem strony zjawia się Matka Boska.

Nie ulega wątpliwości, że doświadczeni księża mogliby dojść do dobrych wyników, badając duchowo i z pomocą lekarza osoby, które widzą zjawienie. Osoby kompetentne twierdzą, że wizje muszą być prawdziwe; wyklucza się możność złudzeń, jako że widzenia te zdarzają się u ludzi umysłowo całkiem zdrowych: wieśniaków i dzieci. — Trudno zaś przypuszczać, by się tu miało sprawę z oszustwem, bo nawet nie słychać o ludziach o to podejrzanych.

Prócz widzeń stwierdza się u pewnych osób rany powstałe nagle (stygmaty); wedle wiarygodnych, urzędowych zeznań lekarze stwierdzają brak naturalnych przyczyn, któreby mogły tłumaczyć wymienione rany.

Z Ezquiogi udałem się do Madrytu, a stąd do Sewilli, odwiedzając po drodze różne miasta i osoby, u których informowałem się o religijnej i społecznej sytuacji w kraju.

Dzisiejszy, ogólny wygląd Hiszpanji.

Wygląd dzisiejszej Hiszpanji, po zdarzeniach ostatnich miesięcy, znany jest całemu katolickiemu społeczeństwu świata. Przypominamy tu krótko, że 14. kwietnia 1931 r. król opuścił kraj. Ogłoszono Republikę. W maju niesforny tłum przy pomocy częściowo masońskiego rządu — rzecz jest zupełnie

jekt prawa małżeńskiego, wyzuty z wszelkiej myśli katolickiej, jest całkiem niezgodny z prawem bożem i kościelnem, dlatego żaden obywatel, żaden poseł katolik nań absolutnie zgodzić się nie może.

Oto kilka myśli o dwu obliczach dzisiejszego społeczeństwa.

Czarny Dunajec. *X. Leon Bzowski.*

U podstaw nowego prawa małżeńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Dziwna rzecz, że polska Komisja Kodyfikacyjna chciałaby nas obdarzyć takiem prawem małżeńskiem, które w kierunku uzależnienia małżeństwa od warunków ustawowych dalej idzie niż... odnośne ustawy sowieckie! Przewód rozumowy w małżeńskich ustawach sowieckich jest prawidłowszy niż w projekcie naszej Komisji Kodyfikacyjnej, bo sowiety przyjmują tylko rejestrację małżeństwa, uznając zgóry ważność każdego małżeństwa tak rejestrowanego, jak i nie rejestrowanego: przynajmniej o tyle mają rację, że kwestję ważności (poza kilkoma przeszkodami) uzależniają od samej woli nupturjentów, podczas gdy projekt naszej Komisji mówi uparcie o ważności i nieważności, zależnej od ustawodawstwa[7]. Gdyby była mowa o samej tylko ważności p r a w n e j bez przesądzania o ważności f a k t y c z n e j — a wtedy zgoda!... Zgoda, rozumie się na logikę, ale nie na postawienie sprawy...

Ze stanowiska filozofji prawa należy uwzględnić m. in. także tę rację naturalnej niezależności węzła małżeńskiego od partykularnego prawodawstwa cywilnego, jaką przedstawia p o w s z e c h n o ś ć instytucji małżeństwa (bez względu na odchylenia poglądowe czy praktyczne od właściwej formy monogamicznej i nierozerwalnej). Instytucja małżeństwa nie jest własnością żadnego narodu ni państwa, ale przez Stwórcę i naturę nadaną formą rozwoju życia ludzkości. Dlatego też państwo, chcąc administrować (we własnym interesie) sprawami węzła małżeńskiego, nie może tej instytucji modyfikować dowolnie, ale musi przyjąć z natury wynikającą jej k o n s t y t u c j ę. Toć w znacznej mierze zrozumiał to już Aristoteles, który (wykazując błąd w założeniach wielkiego swojego starszego kolegi i mistrza, Platona, głoszącego istotne poddanie małżeństwa zewnętrznej teorji politycznej) powiada, że „nie tylko w tem realizuje się istota i zadanie małżeństwa, aby życie się rozwijało, ale też w tem, aby dobrze i zgodnie z naturą było prowadzone“ [8]). Należy też pamiętać, że małżeństwo było wcześniej niż pań-

[7]) Ciekawem byłoby zestawienie niektórych punktów ustaw sowieckich o małżeństwie z projektowanemi polskiemi; zabrałoby to jednak za wiele miejsca; a więc weźmy jedynie parę przykładów z sowieckiego „Kodeksu ustaw o małżeństwie, rodzinie i opiece“ (1926). Tytuł I. Rozdz. I., 2: „Rejestracja małżeństwa przez organy zapisu aktów stanu cywilnego stanowi bezsporny dowód istnienia małżeństwa. Dokumenty, stwierdzające fakt zawarcia małżeństwa drogą obrzędów religijnych, nie mają żadnego znaczenia prawnego“. — To niby kubek w kubek art. 30 polskiego projektu. — Rozdz. IV, 17: „Małżeństwo ustaje ze śmiercią jednego z małżonków, jak również wskutek uznania go w trybie notarjalnym lub sądowym za zmarłego“. — Por. art. 9. polskiego projektu... — Wystarczy i tyle. A zatem nie są przesadzone uwagi, że polski projekt prawa małżeńskiego pozostaje w bliskiem „pokrewieństwie“ z odnośnemi ustawami naszych sąsiadów od Wschodu...

[8]) Oeconomicorum l. I, c. III, v. 3. „..*ὅτι οὐ μόνον τοῦ εἶναί ἀλλὰ καὶ τοῦ εὖ εἶναι σύνεργα ἀλλήλοις τὸ θῆλυ καὶ τὸ ἄρρεν ἐστίν.*

---

udowodnioną — spalił liczne klasztory i zniszczył bezcenne dzieła sztuki; w czerwcu, przy wyborach do Kortezów, wyszła wielka liczba radykalnych, socjalistów, liberałów, obok nieznacznej garstki katoli-

W następnych miesiącach do grudnia opracowano i ogłoszono nową konstytucję, na mocy której ków i członków prawicy.
między innemi uchwalono rozerwalność małżeństw[1]), dozór rządu nad zakonami, wreszcie uchwalono rozwiązanie Zakonu XX. Jezuitów i skonfiskowano ich dobra.

Co będzie dalej? Czy obecny stan rzeczy się utrzyma, czy zmieni się na lepszy?

Trudno przepowiadać, bo łatwo można omylić się. Łatwiej mi podać zdania wybitnych znawców — katolików. Niektórzy twierdzą, że nasze stosunki się poprawiają, i że zmienią się na lepsze.

Inni są zdania, że nastąpią jeszcze gorsze czasy, iż rząd stanie się bardziej lewicowym, że nieporządek się wzmaga, że przyjdzie czas anarchji i rewolucji, lecz komunizm nie przyjmie się prawdopodobnie.

Drudzy dodają, że mało jest takich, którzyby byli gotowi z bronią w ręku stawić opór obecnej konstelacji, a zatem gwałtowna reakcja, narazie nie nastąpi.

Inni znów przepowiadają powstania w północnych prowincjach Nawarry i Basków i rozdwojenie w wojsku, którego sympatje byłyby częściowo po stronie powstańców, a częściowo po stronie anarchistów. Prawica zaś zorganizowana będzie dziesięćkroć silniejszą niż przeciwnicy, którzy muszą przegrać.

Myliłby się, ktoby sądził, że sytuacja Hiszpanji jest rozpaczliwa. Prawda, że waluta spadła od 14 kwietnia do połowy, a przemysł i handel się chwieje, nadto pewien nieład widać wszędzie; — istotnie jednak złych objawów i następstw możnaby oczekiwać za kilka lub kilkanaście lat, gdyby obecna konstytucja się utrzymała. Stan moralny i socjalny Hiszpanji niewiele się różni od stanu z przed 10 laty, charakter narodu bowiem nie zmienia się w przeciągu paru lat. Jak dawniej, słychać wesołe dowcipy, tak powszechne w Andaluzji; święta obchodzi się wesoło, jak dawniej — a nawet w klasztorach zwykła radość nie podupadła.

Dzisiejsza jednak polityka, to wielkie niebezpieczeństwo dla religji, jest naturalnym wynikiem obojętności religijnej, która jest przeważnie skutkiem izolacji duchowieństwa.

*

Ktoby chciał zestawiać stosunki w Polsce ze stosunkami w Hiszpanji, napotkałby trudności z powodu odmiennych warunków i stosunków w obu krajach.

Pewna wybitna osobistość sowjecka wypowie-

[1]) Uchwała ta narazie została zawieszona. (Dop. Red.).

stwo i jest rzeczą jasną, iż nie przez państwo prowadzi droga do instytucji małżeństwa, ale przez małżeństwo do państwa[9]).

Śmiemy powiedzieć, że my nie mniejszą przywiązujemy wagę do państwa i nie mniej cenimy jego znaczenie suwerenne niż to czynią stuprocentowi etatyści: a jeśli odrzucamy tezę kompetencji prawa państwowego względem istoty węzła małżeńskiego, to dlatego, że nikomu nie wolno uznać świadomie sprzeczności pomiędzy prawem naturalnem, o ile ono jest znane i jasne (tu zaś takiem jest!), a prawem pozytywnem! A to choćby w imię prostej zasady, że pojęcie szczegółowe jakiegoś przedmiotu nie może stać w sprzeczności z pojęciem ogólnem tegoż przedmiotu. Tę sprzeczność usprawiedliwić można jedynie jako fakt zachodzący w praktyce (skutkiem nieświadomości, głupoty lub źle nastawionego umysłu i złej woli), nigdy zaś prawodawczo. To też jest zrozumiałem, że wszelkie prawodawstwo, ignorujące w tym (jak i w innym) względzie konstytucję naturalną, bez względu na to, czy ją zna czy nie zna, jest poprostu „nieporozumieniem“ i bezprawiem, a poszczególne wypadki w tym duchu zawieranych małżeństw, opartych na sprzecznym poglądzie, musi się nazywać po imieniu jako moralne abscesy ludzkości i anomalje.

Jak wiadomo, Platon w swych wywodach społecznych, odnośnie do małżeństwa i rodziny, doszedł do „zasady“ komunizacji żon i dzieci. Aristoteles odrzucił ten „wybryk“ (jak wiele innych) teorji Platona, natomiast podkreśla znaczenie małżeństwa i rodziny (familji), jako konieczne i naturalne związki społeczeństwa.

[9]) Tu mimochodem zaznaczamy, że Komisja Kodyfikacyjna niewłaściwie nazywa małżeństwo „i n s t y t u t e m“ (w wykładzie zasad projektu). W terminologji filozoficzno-prawniczej „instytucja“ i „instytut“ mają się tak do siebie, jak coś, co posiada z natury swej uzasadnienie prawne, do czegoś, co wymaga partykularnego uzasadnienia prawem zewnętrznem.

Czyż potrzeba jaśniejszego wskazania na istotę małżeństwa niż to, jakie zawiera katolickie prawo kościelne (can. 1081, § 1, 2): „Małżeństwo sprawia zgoda stron między osobami prawnie zdolnemi ustawowo wyrażona; nie może ona być żadną władzą ludzką zastąpiona. — Zgoda małżeńska jest to akt woli, którym jedna i druga strona daje i przyjmuje prawo do ciała (i — *wspólnoty* — dodać niech będzie wolno), dozgonne i wyłączne, w porządku do czynności, dotyczących przez się rodzenia potomstwa“. Nie tyle też decyduje sam fakt rodzenia potomstwa, który przecież należy do przyszłości, ile raczej i wyłącznie (co do istoty węzła) sama zgoda woli w chwili ślubu wzajemnego.

Kościół więc tak kwestję ujmuje i nawet co do charakteru sakramentalnego małżeństwa, orzeką, iż szafarstwo jego należy do samych oblubieńców, a kapłan z ramienia Kościoła jest tylko świadkiem urzędowym i udziela błogosławieństwa.

Stanowisko zaś Komisji Kodyfikacyjnej odnośnie do źródła ważności węzła małżeńskiego jest wręcz bezpodstawne. Choćby bowiem jakąś parę państwo uroczyście chciało złączyć węzłem małżeńskim, choćby to czyniło najwyższym swoim autorytetem, a świadkami „ślubu“ byli najwyżsi dostojnicy państwa i choćby funkcję urzędnika stanu cywilnego spełnił najwyższy reprezentant majestatu rzeczypospolitej, nie może powstać węzeł małżeński między tą parą, jeżeli tych dwoje ludzi nie pobiera się wewnętrzną decyzją. Nie! Wtedy niema małżeństwa prawdziwego, chociażby jedna ze stron była w dobrej wierze!

Do istoty i charakteru sakramentalnego małżeństwa jeszcze powrócimy w części końcowej.

---

działa na zgromadzeniu komunistów hiszpańskich następujące słowa charakterystyczne: „Jeśli chcecie, możemy (?!) zaprowadzić u was naszą czekę, sądzę jednak, że nasza dyktatura nie utrzyma się u was, gdyż ona wprowadza porządek (!), a wy żadnego autorytetu nad sobą nie chcecie“.

Po długich wiekach walki Hiszpanów z Islamem utrwaliły się chrześcijańskie cnoty w narodzie tak głęboko, że dziś nawet obojętni i bezbożni ludzie posiadają niejedną z nich i tem się szczycą.

Zamiłowanie wolności jest w Hiszpanji, tak wielkie, że ze strony komunizmu czy bolszewizmu mniejsze grozi niebezpieczeństwo; nikt tu łatwo nie poddaje się strasznemu, dzikiemu wpływowi bolszewizmu.

Z tego też powodu dzisiejszy ustrój konstytucyjny długo potrwać nie może, napotyka bowiem na wrogie usposobienie ze strony katolików; zwłaszcza katolicka płeć niewieścia jest po wypadkach spalenia klasztorów i po ogłoszeniu wyżej wymienionych artykułów konstytucji wzburzona tak dalece, że jeżeli w krótkim czasie nastąpią nowe wybory, — to z pewnością wynik będzie mniej pomyślny dla obecnego kierunku w polityce.

Co się zaś tyczy formy rządu czy lepsza monarchja czy republika, — ogół mało zajmuje się tym problemem. Śmiało twierdzić można, że republika już tu żadnego entuzjazmu nie budzi, jak to widać z samego faktu obrania Alcala Zamora'y prezydentem republiki w połowie grudnia; nikogo to zbytnio nie obchodziło — prawie nikt nie okazał zadowolenia, a tem mniej entuzjazmu.

Pociecha dla katolicyzmu.

Sprawa dzisiejszej Hiszpanji katolickiej jest mojem zdaniem bardzo łatwą do rozstrzygnięcia: Trzeba przyłożyć ręce do czynu. Z powodu gorącego klimatu naszego lud hiszpański nie jest nadzwyczaj skłonny do pracy. Polska a Hiszpanja pod tym względem — to dwa przeciwne bieguny. Inteligencji nie brak, we wszystkich niemal dziedzinach wiedzy i na każdem polu nauki czy sztuki naród nasz poszczycić się może wielkimi mistrzami.

Opieszałość naszą w kwestjach zarówno materjalnych, jak i moralnych, zwyciężyć trzeba pracą, a u nas tylko duchowieństwo może spełnić to zadanie.

Jestem przekonany, że wszelkie powodzenie Hiszpanji nawet na polu politycznem i ekonomicznem zależy głównie od naszego duchowieństwa.

Hiszpanja będzie na nowo wielką, jeśli jej duchowieństwo rozpocznie i poprowadzi wytrwale pracę ku ożywieniu ducha narodu — jeśli nie — trudno jej będzie wielkość dawną odzyskać.

Sewilla, w lutym 1932.

Teraz wypada nam powiedzieć słów kilka o obowiązkach, z małżeństwa wynikających, a wreszcie przejść do najbardziej dyskutowanej kwestji: unieważnień, rozłączeń i rozwodów.

(C. d. n.). *A. B.*

Padwa, Lourdes, Lisieux.

(Dokończenie.)

Za kulisami w olbrzymiej, wysokiej szatni przewodnik zwraca uwagę, że przy tych prostych stołach, na które patrzymy, na tej prostej podłodze przyjmowała Francja herbatką twórców pokoju wersalskiego, podpisanego w niedalekiej sali lustrzanej. Istotnie demokracja francuska nie mogła się zdobyć na większą prostotę nad tę, jaka tu wieje niemal z każdego szczegółu, a zwłaszcza ze starych, drewnianych rusztowań scenicznych, pochodzących jeszcze z czasów z przed wielkiej rewolucji. Olbrzymi dramat wojny światowej znalazł epilog w teatrze. Patrzące na to wszystko masy, zapełniające Wersal, patrzą na to teatrum z pewną apatją, bo tragedję wielkiej wojny odczuwają snać jeszcze do dzisiaj niemal we wszystkich dziedzinach. My Polacy mamy przynajmniej Wolną Ojczyznę, którą chcemy zachować jako nienaruszalny skarb, odzyskany miljonem ofiar i krwi serdecznej.

Wychodzimy z pałacu do ogrodów i parków Wersalu. Oczy uderza wspaniały widok, bo w tej właśnie chwili w całej masie punktów parku wybucha mnóstwo fantastycznych wodotrysków. Zgromadzone tłumy patrzą zdumione, oszołomione niezwykłym widokiem; cisną się, przepychają, biegną ze wszech stron; ot ludowe dziwowisko, bez względu na gazony, kwiatowe rabaty, murawy. W następny poniedziałek pewnie Wersal wygląda jak tereny naszej Kalwarji, czy innego miejsca pątniczego. U bramy, prowadzącej z pałacu do parku, stoi gromadka „naszych serdecznych" płci żeńskiej z fryzurami chłopczyc; wyraz twarzy pełen twardej, zaciętej złości; w ustach papieros; od czasu do czasu słychać jakieś zdanie w żargonie. Idący ze mną towarzysz podróży, doktor teologji, wskazując na oną grupę powiada: „Takie to pewno niewiasty wydawały rozkazy na naszym Wołyniu i w Rosji, dając folgę swej nienawiści do gojów". A masy krążyły beztroskie po parku i harcowały spokojnie, ani przypuszczając, kto niemi się zajmuje z oddali i wyciąga po nie swe łapki pajęcze. Podążyliśmy jeszcze na przeciwległy kraniec Parku do Trianon, gdzie osobnym traktatem przypieczętowano los Węgier. Smętny to pałac, ongi miejsce pobytu wzgardzonych, zużytych piękności, które tu w fantazyjnym dworku obok, bawiły się w życie sielskie, zajęte zwłaszcza hodowlą owieczek. Wracamy pospiesznie do bramy głównej pałacu w Wersalu. Tłumy ciągle rosną, tak, iż cały pułk wojska w rynsztunku bojowym musi utrzymywać porządek. Wsiadając do autokara, widzimy ślepego grajka inwalidę, grającego na mizernych skrzypeczkach, których płaczliwe tony nie bardzo jednak wzruszają demokratyczne tłumy, pewno tak samo, jak ongi nie wzruszały spieszących do Wersalu dworaków królewskich. Zawsze ta sama historja, gdzie chodzi o „radość życia". Z pielgrzymki naszej musiał być jednak zadowolony, bo powtarzając: „Polonais, Polonais", wygrywał dalej smutne melodje.

Wracając, przejeżdżamy nowe dzielnice Paryża. Uderza nasze oczy fabryka porcelany w Sèvres, a dalej fabryka automobili na jednej z wysp na Sekwanie. Ulice ciche, nawet ruch autowy zmniejszony, tu i ówdzie oddział straży pożarnej maszeruje lub ćwiczy pod strażnicą, bo to był tydzień straży pożarnych. Francja bowiem, oszczędna aż do przesady, w organizacji pożarnictwa nie stała bynajmniej na pierwszem miejscu, jak powiada przewodnik, i dopiero teraz po smutnych doświadczeniach zorganizowała ten tydzień straży pożarnych, by zdobyć fundusze i zainteresować masy kwestją obrony przed ogniem. Tu jeszcze jedna uwaga: oto wśród tych wędrówek po Paryżu zauważyć było można, że prócz centrum miasta, wszędzie indziej, nawet na wystawie kolonjalnej, nawet na dworcach kolejowych, np. St. Lazare, nie znać bynajmniej wielkiej troski o zewnętrzny wygląd gmachów, budynków czy placów, nieraz przedstawiają się one bardzo mizernie, a nawet brudno. My „Francuzi Północy" patrzyliśmy na to z pewnem zdziwieniem. Snać ministrowie tutaj nie zwracają uwagi na takie „bagatelki", mając skarb pełen złota.

Zbliżały się ostatnie dni pielgrzymki, która w ostatnich trzech dniach, t. j. w czasie pobytu w Paryżu zamieniła się w wycieczkę, ale oto miała odzyskać swój charakter przez jutrzejszy dzień pobytu w Lisieux u św. Tereni. Ruszyliśmy pospiesznym pociągiem o 6 rano daleko, niemal do centrum Normandji. Miny nasze niezbyt wesołe, bo gęsty deszcz leje bez opamiętania, a okolica przesłonięta mgłą niebywałą. Koło dziesiątej rano wjeżdżamy na stację. Rozdarte na poły chmury uciekają na boki, jak wody Morza Czerwonego, ukazuje się błękit nieba i gorące słoneczko lipcowe. Rozweselają się umysły i serca tem bardziej, że wśród tej nastającej na gwałt pogody zdumionym oczom naszym tuż przy pociągu ukazuje się gromadka dziatwy; dziewczątka w bieli z liljami w ręku, a chłopaczki w strojach krakowskich; witają naś w naszej polskiej, kochanej mowie i proszą księży Biskupów o udzielenie im pierwszej Komunji św. w kościele św. Tereni, wręczając piękny bukiet kwiatów. Prośbę popierają ich matki, X. kapelan emigrancki i nauczycielka. Była to dziatwa polska z pobliskiej kolonji fabrycznej. Wzruszeni tym widokiem do głębi, szykujemy się w czwórki i z tą dziatwą na czele pod przewodnictwem XX. Bpów udajemy się do kościoła Karmelitanek wśród śpiewu „Serdeczna Matko". Mieszkańcy Lisieux tworzą potężny, gęsty szpaler, patrzą z podziwem na tę procesję i gotują nam miejsce w skromnym kościółku u św. Tereni, której statua przecudna w wielkim ołtarzu na imitującem lazur rozsłonecznionego nieba tle przedstawia nam ją w glorji niebieskiej. Modlimy się czas jakiś w głębokiem skupieniu, szczęśliwi nadzwyczaj, że Bóg nam użyczył tej łaski, iż znaleźliśmy się w tem miejscu wybranem. X. Biskup Kubicki głosi następnie kazanie, sławiąc „Małą" Świętą, zwracając się do dziatwy, która ma przyjąć pierwszą Komunję św., ze słowami, tchnącemi serdeczną, ojcowską miłością. W czasie Mszy św. dziatwa przystępuje naprawdę nabożna i skupiona do Komunji św.; tak samo zachowuje się i modli po Komunji; zrozumiała snać swe szczęście, jakie ją dziś spotkało. My pielgrzymi modlimy się długo w kaplicy z grobem św. Tereni, zasłanym przepięknem kwieciem. O, ileż tu popłynęło westchnień serdecznych, a wszystkim towarzyszyło głębokie przekonanie, że Święta wyjedna na pewno ich wysłuchanie. Nie chciało się poprostu opuszczać tego miejsca, tak człek czuł się bliskim Boga i nieba, tak pociągającem było tchnienie świętości, tak miłem to tchnienie z zaświatów. Przyglądamy się bliżej licznym wotom. Mnóstwo wśród nich wojskowych krzyżów zasługi zarówno oficerskich jak i podoficerskich. Snać Matka Święta licznie a często wstawiała się przed tronem Bożym za walczącymi na

froncie, a oni z serdecznem zaufaniem w modlitwach do Niej się zwracali o orędownictwo w ciężkich okazjach na froncie.

Po obiedzie zwiedzamy celkę, w której św. Terenia żyła jako zakonnica; udajemy się na cmentarz, na grób, w którym spoczęły jej zwłoki, nim wydobyte zostały przy rozpoczynającym się procesie beatyfikacyjnym. Po drodze na cmentarz zbaczamy na plac wspaniale położony w uroczem Lisieux, na którym widać już wymurowane fundamenty potężnej bazyliki pod wezwaniem św. Teresy. Zmierzamy wreszcie do Buissonet, t. j. do domu, w którym wychowała się Święta i spędziła lata młodociane. Dom, a raczej willa, otoczona pięknym ogrodem, w którym przy jednej ze ścieżynek stoi posąg, przedstawiający św. Terenię wraz z ojcem w chwili, gdy go prosi błagalnie o zezwolenie na wstąpienie do Karmelu. Pomnik, wykonany z białego marmuru, przedstawia się bardzo ujmująco, a jeszcze więcej uroku nabiera na tle bujnej zieleni ogrodu i na tle cudnego kobierca kwiatowego. Obie postacie jak żywe, a tego życia tem więcej, im więcej widzi się pamiątek w onym ogrodzie po Świętej; te kapliczki, ołtarzyki, wiązanki kwiecia i różne dzieła Jej rąk; wszystko to proste, dziecinne, a tak wymownie okazujące Jej duszę, miłością Boga nawskróś przenikniona już w onych latach młodocianych. Lubiła kwiaty całe życie, sama kwiat przecudny, do dziś dnia zsyła na ziemię „deszcz róż“ — łask. Pełen także pamiątek pokoik, w którym mieszkała; kiedy patrzymy na te Jej dziecinne zabawki, obrazki, książeczki, lalki, kuchenki, książki i przybory szkolne, atlasy, rysunki, książkę Tomasza à Kempis, Ewangelje, staje się Mała Święta tak bliską nas, tak bliską i możliwą przedstawia nam się świętość, że mimowoli dobywa się z głębi serca westchnienie: „Mogła Ona, czemużbyś ty człowiecze nie mógł? Spróbuj, odważ się iść mężnie tą małą, zwyczajną drogą powszehnich obowiązków i warunków bytowania“.

Miłe chwile pobytu w Lisieux dobiegają końca; jeszcze chwileczka w kościele, jeszcze kilka westchnień do Boga, jeszcze jedno postanowienie, a już trzeba zdążać na dworzec i pożegnać się z Lisieux i kontynuować wędrówkę — powrót do domu z Paryża via Akwizgran, Kolonja, Hanower, Frankfurt, Berlin do Poznania. Na kilka godzin zatrzymujemy się w Kolonji. Zwiedzamy najpierw wspaniałą katedrę w stylu gotyckim. Tu spoczywają relikwje św. Trzech Królów, a jest i pamiątka polska. Oto w jednej z kaplic katedry znachodzi się skromne epitaljum z następującym polsko-łacińskim napisem: „Tu leżą zwłoki Ryksy, Królowej Polskiej, Mieczysława II. żony, Kazimierza I. Odnowiciela Państwa Matki † 1057. Anno Dom. incarnati MLVII. II. d. Idus Aprilis Richera Regina ab Amore II. huius Sedis Venerabili Archiepiscopo Praesentis Ecclesiae Fundatore cum ingenti totius cleri, Populique frequentia honorifice sepulta per ipsum inducta pontificem duobus ornatissimis praediis S. Petro collatis nono calendis Aprilis obiit“. Po wyjściu z katedry odbywamy przejażdżkę po Kolonji, zwiedzając choć z zewnątrz różne zabytki tego starego miasta, zwanego ongi Oppidum Ubiorum, od roku 50 po Chr. Colonia Agripina Ubiorum, a zawsze wiernego Kościołowi katolickiemu, bo nawet wobec nowatorów XVI w. zachowała się opornie i dziś jeszcze liczy przeszło 80% katolików. Pamiątką tej wierności jest pieczęć miasta z wyobrażeniem św. Piotra i napisem: „Sancta Colonia Sanctae Romanae Ecclesiae fidelis filia“. Miasto nosi na sobie piętno starej handlowej centrali nadreńskiej, od czasu bowiem, gdy przystąpiła w roku 1367 do związku hanzeatyckiego, handel i bogactwo wzrosły tu potężnie. Tu pracowali: św. Bruno, w XIX wieku arcbp. Droste-Vischering i sławny założyciel katolickich związków czeladników X. Adolf Kolping. Sam początkowo czeladnik szewski, wśród ciężkich walk o byt odbył studja teologiczne; jako wikarjusz w Kolonji, w 37 roku życia przystępuje do wymarzonego dzieła, związku czeladników, które to dzieło prowadzi przez lat 15, t. j. aż do śmierci. Spoczywa w kościele pofranciszkańskim, przy którym ostatnio pracował jako jego rektor. Codziennie rano nad grobem odprawia się Msza św., w której bierze udział zawsze spory zastęp czeladników i terminatorów, a ci po skończonej Mszy św. nad grobem Kolpinga śpiewają pieśń, w której słowa: „Wir danken hier Kolping und beten für ihn“, głębokie robią wrażenie, a zarazem potężnem są memento zwłaszcza dla kapłanów, by sprawie wychowania dorastającej młodzieży z serdecznym oddali się zapałem.

Temi wspomnieniami z Kolonji dobiegam ku końcowi mej korespondencji z podróży-pielgrzymki do Padwy, Lourdes, Lisieux. Jej protektora Najprzew. X. Bpa Kubinę pożegnaliśmy już w Lisieux, wyrażając mu najserdeczniejszą podziękę. Czcigodna ta postać Arcypasterza zapisała się głęboko w umysłach naszych i sercu na zawsze niezatartemi, złotemi głoskami. Pokochaliśmy Go jak dzieci Najlepszego Ojca, wszyscy bez wyjątku pielgrzymi.

O godzinie 5-tej nad ranem byliśmy w Poznaniu, naszej prastarej piastowskiej stolicy, a dziś stolicy Akcji Katolickiej w Polsce. Pielgrzymi rozjechali się w najdalsze zakątki Polski, niosąc w duszy moc otuchy i spory zapas zapału do pracy na niwie naszej Matki Kościoła św. i Matki Ojczyzny. Koło godz. 5 popołudniu byliśmy na Śląsku, tym Śląsku ukochanym, którego Liga katolicka z dzielnymi pracownikami X. Prałatem Gawliną i X. Siemienikiem od lat szeregu przez urządzane pielgrzymki daje poznać świat katolicki, a przez to wydatnie przyczynia się do ugruntowania ducha katolickiego w kraju. Choć z pewnym smutkiem w sercu, ale z ufnością i wiarą do pracy podążałem już sam do swej parafji. *X. Peregrinus Tarnoviensis.*

Ustawa o składkach kościelnych a ubezpieczenie organistów.

„Prezentem wielkanocnym“ dla duchowieństwa jest uchwalona w marcu b. r. ustawa o składkach na rzecz Kościoła katolickiego w Polsce. Wedle projektu rządowego, przyjętego bez zmian w Sejmie i Senacie, ustawa ta w ogólnych zarysach tak się przedstawia:

„Art. 1. Dla pokrycia wydatków na potrzeby kościelne parafji służyć mogą, jako środek pomocniczy, składki, przewidziane w ustawie niniejszej“.

Tak składki zwyczajne, jak nadzwyczajne, uchwala (art. 6 i 9) przedstawicielstwo parafji, wybrane przez zgromadzenie parafjalne, jakie na wniosek Rady parafjalnej zwołuje miejscowy duszpasterz i z urzędu na niem przewodniczy.

Składki zwyczajne pobiera i niemi zarządza Rada parafjalna (art. 7 i 8), a mianowicie: „...Rada parafjalna zawiadamia pisemnie każdą z osób (obowiązanych do płacenia) o wysokości składki i o terminie jej płatności, oraz przeprowadza pobranie składki. Nieuiszczone w terminie składki ściągają przymusowo, na wniosek Rady parafjalnej, zarządy gmin...“

Składki zaś nadzwyczajne pobiera i niemi zarządza tz. Komitet wykonawczy, w tym celu równocześnie z uchwaleniem składki wedle przepisów art. 11, mający się ukonstytuować.

Senator p. Zaczek (BB), referując w Senacie projekt tejże ustawy, tak go motywuje: „Komisja prawnicza Senatu uważała, że (dotychczasowy) stan prawny tej kwestji jest niewystarczający i chaotyczny, i że ustawa nie wprowadza postanowień zasadniczo nowych... dlatego proszę o przyjęcie ustawy bez zmian“.

W słowach: „ustawa nie wprowadza postanowień zasadniczo nowych“, senator p. Zaczek mimowoli zaznacza, iż nowa ustawa polska nie we wszystkiem sprzyja temu interesowi Kościoła. Wprawdzie wprowadza ona pewien ład prawny, ustanawiając w miejsce różnorodnego ustawodawstwa zaborczego, jednolite dla wszystkich dzielnic Polski prawo. Prawo to jednak nie jest niczem innem, jak tylko dawną ustawą austrjacką o tz. konkurencji kościelnej, którą jedynie nieco zmodyfikowano i uzgodniono z nowem prawem kanonicznem.

Będzie więc nadal pokutować i święcić triumfy sławna austrjacka zasada: „divide et impera“. Będą po dawnemu spory i waśnie między parafją a proboszczem, ilekroć ten ostatni, w myśl nowej ustawy, zwróci się do parafjan, by mu uchwalili składki na nieodzowne potrzeby kościelne.

Pomijając to mniej szczęśliwe odwoływanie się do woli parafji, trzeba jednak przyznać, iż w niektórych artykułach ustawy przebija się szczera troska ustawodawcy o dobro i interes Kościoła. I tak, aby złagodzić ewentualne waśnie i nieporozumienia parafji z proboszczem, oraz by mu ułatwić przeprowadzenie uchwały o zamierzonych składkach — art. 13 postanawia, że prawo wybieralności na członka tak przedstawicielstwa parafjalnego, jak Komitetu wykonawczego, nie przysługuje osobie, znanej z bezrządu co do majątku lub ze złych obyczajów. W ten sposób wszelkie jednostki wrogie i nieprzyjazne Kościołowi, mają zamknięty wstęp do przedstawicielstwa i Komitetu wykonawczego, a tem samem, nie będą mogły bezpośrednio warcholić lub przeszkadzać proboszczowi w przeprowadzeniu uchwały składek.

Nic dziwnego, że ten artykuł bardzo nie podobał się senatorom z P. P. S. i z Klubu ludowego. Natomiast poważne i życzliwe stanowisko zajęli w tej sprawie na posiedzeniu Senatu — senatorowie z B. B. W. R. Imieniem tego klubu oświadczył się za ustawą senator p. Dombski, jasno i szczerze zaznaczając, że „...regulowanie tej kwestji przcz ustawodawstwo państwowe jest słuszne z mego punktu widzenia, ponieważ nie stoimy na stanowisku rozdziału Kościoła od państwa, ale na stanowisku współżycia i współdziałania. Pragnąc rozwoju harmonji między Kościołem a państwem, do czego się przyczynia ustawa, będziemy za nią głosować“.

Chociaż nowa ustawa nie jest idealną, a już bynajmniej prezentem Rządu dla nielojalnego rzekomo duchowieństwa, to jednak przynosi ona pewne korzyści. Najpierw usuwa dotychczasowy chaos prawny w sprawie świadczeń wiernych na potrzeby Kościoła, po drugie daje pewne środki prawne, z pomocą których będzie już można ostatecznie jakieś składki od parafjan wykołatać, a tem samem zaspokoić wiele przykrych dla Kościoła spraw i potrzeb.

Skoro ta ustawa z dniem 1. stycznia 1934 wejdzie w życie, znajdzie w niej proboszcz nareszcie skuteczne lekarstwo na przykre bolączki parafjalne, jak ubezpieczenie organisty i asekuracja od ognia kościoła i budynków plebańskich. W poczet bowiem zwyczajnych potrzeb kościoła, na których pokrycie mają służyć zwyczajne składki parafjan, zaliczyć należy w pierwszym rzędzie uposażenie i ubezpieczenie organisty, asekurację od ognia kościoła i budynków plebańskich, opłatę do Kasy chorych za inną służbę kościelną, w końcu wydatki na potrzeby liturgiczne: światło, wino, konserwacja konieczna szat i sprzętów liturgicznych, o ile naturalnie składki z tacy, nie wystarczyłyby na ich zaspokojenie.

W ten sposób rozwikłałoby się sprawę ubezpieczeń organistów, przez nich samych w samem założeniu fałszywie pokierowaną. W chwili bowiem, gdy kuła się ustawa o ubezpieczeniu pracowników umysłowych, organiści, z pominięciem swej władzy kościelnej, a przy pomocy opiekunów świeckich, wystarali się o zaliczenie także i ich do kategorji pracowników umysłowych. Radość z tej zdobyczy krótko trwała. Zaraz bowiem z rozpoczętem ubezpieczaniem się organistów, wyszły najaw ujemne skutki tego pominięcia przez nich władzy kościelnej. Odnośna ustawa socjalna powiada ogólnie, że wkładki ma płacić chlebodawca, a przeoczono, że chlebodawcą organisty jest parafja, czyli osoba zbiorowa, a nie jednostkowa. Stąd też w ustawie nie określono, w jaki sposób i kto z parafji ma ściągać przypadającą za organistę wkładkę.

To też biedził się Zakład ubezpieczeń komu wysłać pozwanie do zapłacenia składki za organistę i próbował rozmaicie. Wysyłał nakazy płatnicze to na ręce Komitetu parafjalnego, to do Urzędu parafjalnego, lecz bezskutecznie, bo nikt nie chciał ich przyjąć. Wobec tego Zakład ubezpieczeń w końcu obrał krótszą drogę. Uznał proboszczów za właściwych chlebodawców i począł ich nękać oraz zmuszać ekzekucjami sądowemi do uiszczania zaległych składek. Rozpoczął się długi szereg procesów. rekursów i protestów. Bywały wypadki, że Sądy niektóre, po nieudałych egzekucjach, usiłowały nawet aresztem zmuszać proboszczów do przysięgi wyjawienia, czy nie posiadają żadnego majątku osobistego.

W biednych parafjach, gdzie składki niedzielne nie wystarczały nawet na światło do ołtarza i wiecznej lampki, by uwolnić się od przykrych szykan Zakładu ubezpieczeń, proboszcz w krótkiej drodze wypowiadał służbę organiście. To znowu wywoływało krzyk protestów ze strony organistów. Jednem słowem sprawa ta narobiła dużo zamętu po parafjach, a jeszcze więcej kwasów i rozżaleń wzajemnych.

Kres temu położy w roku 1934 nowa ustawa o składkach na rzecz kościoła w Polsce. Zanim to nastąpi, muszą XX. Proboszczowie przejść dwuletnią pokutę w formie ekzekucyj i innych wymuszeń ze strony Zakładu ubezpieczeń, a skarg, narzekań i wyrzutów ze strony organistów. Chyba że kompetentna władza państwowa wyda jakieś stosowne w tej sprawie zarządzenie przejściowe.

X. J. M.

Sprawy religijne.

Obrady i uchwały episkopatu francuskiego w sprawie problemów aktualnych. Konferencja kardynałów i arcybiskupów francuskich ogłosiła deklarację następującą:

W tym czasie, kiedy delegaci narodów, zebrani w Genewie, obradują nad warunkami pokoju, — wierni, odpowiadając na wezwanie naglące i kilkakrotnie powtórzone Ojca Św., powinni podwoić żar swoich modlitw i błagać Boga, żeby wynikiem tych obrad było utwierdzenie pokoju. Z tej okazji konferencja powtarza ży-

czenie, dawniej wypowiedziane, żeby ci wszyscy, którzy uczestniczą w Akcji Katolickiej, przejęli się chrakterem prawdziwego pokoju: pokoju Chrystusowego, a więc istotnie powszechnego i żeby:

a) W dziedzinie międzynarodowej trzymali się zarówno zdaleka od nacjonalizmu skrajnego, t. zn. pozostając wiernymi patrjotyzmowi, jako świętemu obowiązkowi, pracowali ze względu na prawa wzajemne nad ustaleniem współpracownictwa braterskiego między narodami, w duchu sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej.

b) W dziedzinie narodowej, niech stronią od wszelkiej polityki partyjnej, która zasłania dobro powszechne i naraża na poświęcenie go interesom jednej klasy lub jednej idei.

c) Na polu społecznem niech sprzeciwiają się walce klas i dążą w duchu sprawiedliwości i miłości, zgodnie ze wskazówkami Papieża, do współpracownictwa różnych czynników zawodowych.

Z powodu zbliżających się wyborów, konferencja przypomina wyborcom katolikom obowiązek głosowania i dobrego głosowania. Położenie obecne, nakłada na nich więcej niż kiedykolwiek obowiązek ścisły zjednoczenia się, żeby nie dopuścić do parlamentu tych, którzyby byli skłonni do uchwalania złych ustaw, a przeciwnie, przyczyniać się do wyboru ludzi, którzyby byli gotowi bronić interesów religji i kraju.

Rozdzieleni w tak wielu punktach, nieprzyjaciele imienia chrześcijańskiego umieją się porozumiewać i łączyć około jednego planu ataku i zniszczenia Kościoła i działać wytrwale i metodycznie, żeby tego dokonać.

Niechaj katolicy wszyscy, ożywieni gorącą miłością Kościoła i Francji, umieją, jeżeli tego potrzeba, wyrzekać się swoich uprawnionych pragnień i swoich odrębnych poglądów w kwestjach drugorzędnych i osobistych i jak pisał Leon XIII do biskupów Brazylji: „skupiać swoje wysiłki, żeby zapewnić, w miarę jak najszerszej możliwości, triumf kandydatów, w których jednoczy się wypróbowana gorliwość religijna z miłością dobra publicznego".

Konferencja wypowiada życzenie, żeby we wszystkich diecezjach odprawiono trzydniówkę lub nowennę modlitw na intencję dobrych wyborów.

W sprawie „Action Française" ogłoszono komunikat następujący:

Konferencja kardynałów i arcybiskupów, zgromadzonych w Paryżu, przyjmuje z najżywszem i pełnem czci uznaniem potępienie przez Św. Oficjum książki wyjątkowo niemoralnej Leona Daudet[1]) p. n. „Les Bacchantes" i zwraca szczególnie uwagę wiernych na sposób wyrażania się pogardliwy, oszczerczy i wrogi, którym posługują się, zwłaszcza w czasach ostatnich — z rażącą zjadliwością Maurras i dziennik l'Action Française. To postępowanie dowodzi, jak uzasadnione były wyroki potępiające dawniejsze Stolicy Świętej, wydane na Action Française, które wszyscy powinni uważać za niezmienione i utrzymane w całej mocy.

Wreszcie trzeba stwierdzić, jak godny pożałowania jest stan tych, którzy nazywają się katolikami, a nie przestają iść za takimi nauczycielami niemoralności i niewiary.

Kardynałowie i Arcybiskupi modlą się do Boga za tymi nieszczęsnymi i spodziewają się, że oni powrócą do posłuszeństwa.

[1]) Dop. red. Czytaliśmy dotąd tylko jedną książkę tego autora p. n. „Paris vecu", p. Gaz. Kośc. z r. 1930, str. 332. Jest to socjalista, który w książce tej występuje jako katolik wierzący, ale nie chce poddać się wyrokowi Stolicy św., potępiającemu Maurras'a i jego „Action Française".

Instytut katolicki w Paryżu i jubileusz jego Rektora, X. Arcybiskupa Baudrillart'a. Dnia 7. marca r. b. obchodził Arcybiskup w historycznej kaplicy Karmelitów 25-letnią rocznicę swego rektoratu w obecności J. Em. X. Arcybiskupa Kardynała Verdier'a, kilku biskupów i reprezentantów parlamentu i t. d. Po Mszy św., uczcił X. Kardynał wielkie zasługi jubilata i odśpiewano Te Deum.

Po południu odbyło się w sali zakładu przyjęcie profesorów, uczniów i przyjaciół, którzy wyrazili mu swe uznanie i wdzięczność, poczem jubilat mówił o znaczeniu i misji Uniwersytetu katolickiego.

Objął on kierownictwo największego Instytutu kalickiego dla studjów wyższych, po swoim nyuczycielu Mons. d'Hulst, w chwili jak najbardziej krytycznej dla historji katolicyzmu we Francji, dn. 7. marca r. 1907. Były to rządy separacji i stronnictwa antyklerykalne, które dorwały się do władzy, dążyły do zniszczenia uniwersytetów katolickich. Odebrano im najpierw tytuł uniwersytetów, odmówiono profesorom uznania prawnego, skonfiskowano ich dobra i zamknięto kościół Karmelitów, który widział męczenników we wrześniu r. 1792 i w którym teraz obchodzono jubileusz Rektora.

Do gróźb politycznych przyłączyły się w chwilach tak krytycznych trudności finansowe, a jeszcze większe niebezpieczeństwo wywołała burza, która rozpętała się w obozie katolickim: był to modernizm.

W takich warunkach objął kierownictwo Instytutu X. Baudillart. Uczony badacz i wybitny historyk, który już nauczał z katedr uniwersyteckich, posiadający kulturę klasyczną i wielką inteligencję, ożywiony gorącem pragnieniem apostolstwa, — wydawał on się najbardziej powołanym do oświecania młodzieży w tych zamieszkach politycznych i czasach walki z religją.

Ku ogólnemu zdziwieniu, zamiast ograniczyć działalność Instytutu, dał mu w maju 1907 trzy nowe katedry, które odpowiadały potrzebom czasu: Historję religji, początków chrześcijaństwa, historję polityczną i religijną rewolucji francuskiej.

W r. 1909 utworzył wydział prawa, rozwinął szkołę języków wschodnich, dodał nowe katedry na wydziale filozofji i wydz. nauk przyrodniczych, przyłączył do Instytutu w r. 1913 szkołę nauk ekonomicznych i handlowych, założoną przez Jezuitów.

Po zabezpieczeniu Instytutowi bytu ekonomicznego, zdawało się, że już nic nie powinno powstrzymać jego rozwoju, kiedy wybuchła wojna. Była to nowa próba dla rektora, lecz ten potrafił utrzymać wszystkie wydziały w stanie czynnym, pomimo braku ludzi i środków.

Po zawarciu pokoju, nastąpił nowy okres rozkwitu. Pokój religijny, jakkolwiek nie zupełny, zaczął ustalać się w kraju. Francja nawiązała na nowo stosunki dyplomatyczne ze Stolicą św., a rektor Instytutu katol. otrzymał w uznaniu swych zasług godność Biskupa Imerji, potem Arcybiskupa Meliteny, został członkiem Akademji francuskiej, kawalerem Legji honorowej.

Liczba uczniów, których było w r. 1914: 691, wzrosła dziś na 2.500, reprezentujących 18 narodów. Powstały nowe katedry: Historja misji, Historja Papiestwa, Prawo międzynarodowe, Studja społeczne. Liczba nauczycieli wzrosła z 57 na 118.

Dawne lokale nie wystarczały, więc w r. 1926 dodano do nich nowy wielki gmach, w którym pomieszczono różne laboratorja i katedry.

Wobec tego, nie można się dziwić. że Francja katolicka tak uświetniła jubileusz X. Rektora.

W sprawie używania światła elektrycznego w kościołach. PAT. donosi z Città del Vaticano: Kardynał Marchetti Selvaggiani, wikarjusz generalny Ojca św., wydał rozporządzenie wyjaśniające, że w zakresie użycia światła elektrycznego w kościołach, niedozwolone jest użycie elektryczności na ołtarzach przed Najśw. Sakramentem, relikwjami Świętych Pańskich, na wewnątrz cyborjum, naokół głów Chrystusa Pana, Matki Boskiej lub Świętych Pańskich etc., niedozwolone jest używanie automatów oświetlających, po wrzuceniu odpowiedniej monety, figury Świętych. Wskazane jest natomiast używanie elektryczności przy oświetlaniu całości świątyń, ale jedynie w formie źródeł świetlnych ukrytych, forma ta może być używana również przy oświetlaniu obrazów i rzeźb.

W sprawie Kongresu Eucharystycznego w Dublinie. Na kongres ten międzynarodowy, który ma odbyć się w czerwcu r. b. od 21—26 (o czem pisaliśmy już kilkakrotnie w G. K.), zgłosiło swoje przybycie 167-miu biskupów (między tymi 28 z Irlandji, 28 ze Stanów Zjednoczonych, 11 z Włoch). Będą tam reprezentowane 44 państwa albo narody (Polacy mają wyjechać z Poznania, pod przewodnictwem J. Em. X. Kardynała Prymasa). Każda narodowość będzie miała wyznaczony dla siebie kościół, w którym będzie mogła obradować we własnym języku. X. Kardynał Legat odprawi Mszę uroczystą 26 czerwca w parku „Feniks". O ile dziś można przewidywać, przybędzie na kongres około pół miljona pielgrzymów, którzy znajdą dobre pomieszczenie dzięki staraniom komitetu miejscowego, jeżeli nie w mieście i we wsiach sąsiednich, to na okrętach.

Z piśmiennictwa.

Ks. Dr. Antoni Roszkowski: Katolicyzm Społeczny. Zarys rozwoju poglądów społeczno-katolickich. Poznań 1932. (Stron 204. Skład główny: Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu).

Książka ta — niewielkich rozmiarów, ale odznaczająca się bogactwem treści, poucza n. zd. doskonale o charakterze katolickiego ruchu społecznego, o rozwoju nauk społeczno-gospodarczych w okresie 1848—1870, o współczesnych kierunkach społeczno-katolickich, o wpływie encyklik „Rerum Novarum" i „Quadragesimo anno", o katolicyzmie spółczesnym w Polsce. Czcig. Autor zna i cytuje dużo dzieł najwybitniejszych z tej dziedziny literatury i ułatwia czytelnikowi orjentowanie się w tej materji. Bardzo dobrze ocenia on np. działalność biskupa Ketteler'a (str. 58—67). Nie wątpimy, że książka X. Dra Roszkowskiego przyczyni się w znacznej mierze do obudzenia u nas większego zainteresowania dla pracy społecznej. *X. A. P.*

Ks. Józef Tuszowski T. J.: O. Marjan Morawski T. J. (1845—1901). Kraków 1932. (Stron 444 w dużej 8-ce. Wydawn. Księży Jezuitów).

Tom ten, bardzo poważnej objętości (która byłaby jeszcze znacznie większą, gdyby część jego osnowy nie była drukowana mniejszemi czcionkami) stawia nam przed oczyma postać jednego z najwybitniejszych naszych myślicieli, autora „Wieczorów nad Lemanem", „Celowości w naturze" i innych dzieł, wartości pierwszorzędnej. Autor zadał sobie bardzo wiele pracy, żeby nas zapoznać jak najdokładniej z żywotem, rozwojem duchowym, pracą zakonną i naukową św. p. O. Morawskiego. Wszędzie wyraża się wymownie jego cześć i miłość dla świątobliwego kapłana i dla sprawy, której ten przez całe życie służył. Jest to książka bardzo pouczająca, a zarazem budująca. Autor znał doskonale nieboszczyka i mógł czerpać obficie z jego Wyznań i bogatej korespondencji.

Książka jest pięknie wydana i ozdobiona 16-tu wybornemi rycinami. Powinna więc rozejść się wkrótce w szerokich kołach duchownych i świeckieh.

Ośmielamy się tylko wypowiedzieć zdanie swoje skromne, że można było uczynić ją bardziej poczytną przez opuszczenie pewnych cytatów i szczegółów mniejszego znaczenia, jak np. o „Babuni z Oporowa" i Strzyżawce (str. 19—49), ale i te szczegóły są nader sympatyczne i doskonale napisane. *X. A. P.*

Jego Świątobliwości Piusa PP. XI Encyklika o małżeństwie chrześcijańskiem (Casti Connubii) z dnia 31. grudnia 1931 r. Wydali i objaśnili Ks. Dr. Stanisław Bross i Ks. Dr. Władysław Śpikowski. Poznań 1932. (Stron 147. Książnica Akcji Katolickiej Nr. 14. Księgarnia św. Wojciecha).

Jest to bardzo staranny i piękny przekład Encykliki, zaopatrzony szczegółową dyspozycją jej osnowy i krótkiemi dopiskami wyjaśniającemi. Na końcu zaś dodali czcig. Wydawcy szkice pięciu wykładów o małżeństwie chrześcijańskiem na tle Encykliki: 1) O istocie małżeństwa. 2) O dobrodziejstwie potomstwa. 3) O dobrodziejstwie wierności małżeńskiej. 4) O dobrodziejstwie Sakramentu małżeństwa. 5) O środkach odnowienia małżeństwa (str. 109—147). Szkicom tym trzeba, jak sądzimy, także przyznać wartość nieposlednią, bo odznaczają się jasnością, zwięzłością, praktycznością i pięknością wysłowienia. Można więc z nich dużo korzystać w odczytach i naukach z ambony.

Nie wątpimy więc, że książka ta, chociaż niewielkich rozmiarów, ale bardzo cenna, znajdzie licznych i wdzięcznych nabywców wśród naszego duchowieństwa i katolików świeckich. *X. A. P.*

Ks. R. Mäder: Wielka Tajemnica. Odczyty na temat encykliki Piusa XI „Casti Connubii" o małżeństwie chrześcijańskiem — z przedmową J. E. Ks. Bisk. St. Adamskiego. Tłumaczył Ks. A. S. Katowice 1931. Księgarnia i Drukarnia Katolicka. W 8-ce mniejszej, str. 70.

Oto książeczka, o której trzeba powiedzieć każdemu: „Bierz i czytaj!" W dzisiejszych czasach, na dzisiejsze zło, dla dzisiejszej umysłowości, jest to książeczka godna przeczytania, nawet gdy się jest obeznanym choćby najlepiej z odnośnemi zagadnieniami.

O czem mówi autor (znany pisarz z Bazylei) — wiadomo; ale jak mówi? To „co" nie stanowi nic nowego, ale wszak chodzi tylko o „jak", bo ono zmiennem będąc, do ducha czasu zastosowanem być musi. Jasność wywodów i argumentacja bez zarzutu, a przytem żywość i siła toniki, dopełniają wartości tych odczytów. Autor zajmująco i przekonywująco uzasadnia niewzruszoną tezę katolicką, że małżeństwo — to S a k r a m e n t w i e l k i.

W szczegóły nie wchodzimy, bo uważamy to za zbyteczne. Książeczka ta (podobnie jak X. Korzonkiewicza „K a t o l i c y n a f r o n t!) może oddać znaczne usługi w obronie zasad katolickich, odnośnie do małżeństwa i rodziny katolickiej. *Al. B-o.*

Kazania i szkice księży Tow. Jezusowego. Serja druga. Tom I. Zeszyt 2. Kraków 1932. (Stron 113—240).

Zeszyt ten zawiera kazań 12 na różne uroczystości (XX. Bednarskiego, Turbaka, Bulandy, Konopińskiego, Godaczewskiego, Kozłowskiego, Ciska, Wojtonia i Wojnara). Niedawno poleciliśmy w Gaz. Kośc. (w n-rze

10 z r. b.) kazania wydane w Zeszycie 1 tego tomu, przyznając im wielkie zalety: namaszczenie, bogactwo treści, piękność i polot wysłowienia. Te same zalety znajdujemy i w Zeszycie drugim, ale są między temi naukami znaczne różnice, także pod względem długości: tak np. wydaje nam się kazanie na niedzielę siedmdziesiątnicy (str. 182—188) trochę za krótkiem, a kaz. p. n. „Z krzyża zwycięstwo“ (str. 163—181,—dziewiętnaście stron bitych) stanowczo za długiem; to wymaga znacznych skróceń, jeżeliby kto z czcig. Konfratrów chciał z niego korzystać; na str. 177 n., w ustępie trzecim, powtarza się ta sama myśl w cytatach z Pisma św., treści podobnej, w 15 wierszach.

Szczególnie podoba nam się kazanie X. Stanisława Ciska „Na Niepokalane Poczęcie Matki Bożej“ (str. 210—218). *X. A. P.*

Nadesłano do Redakcji.

Ateneum Kapłańskie. (Włocławek, Sem. Duch.). Marcowy zeszyt przynosi dalszy ciąg krytycznego rozbioru dzieła X. Siwka o Konnersreuth, w rozprawie X. Arcbp. Teodorowicza, p. t. Zjawiska mistyczne i ich tłumaczenia. Rozpoczęto druk rozprawy X. dr. B. Wyrobisza: Przestępstwa przeciwko prawom familijnym według Kodeksu Prawa Kan. Nadto zamieszczono dokończenie rozprawy Br. Nowickiej: Kościelne stanowisko arcybiskupów Gnieźnieńskich w wieku XIV. — W dziale spraw pasterskich, ważniejszy artykuł zamieszcza X. dr. Dąbrowski z Pelpina, p. t.: Jak uzasadnia prof. Lutostański swój projekt małżeński; w tymże dziale znajdujemy szereg spostrzeżeń o środowisku moralnem przedmieść małych miasteczek prowincjonalnych (X.). Z zakresu życia religijno-kościelnego, dr. Zuzelski poświęca kilka uwag dziesięcioleciu rządów Piusa XI, a X. W. Kneblewski podaje sylwetkę Apostoła Afryki, Kard. Lavigièrie. W przeglądzie naukowym bardzo ciekawą ocenę nowoczesnej „Polskiej Filozofji Mesjanicznej“ p. L. Freytaga, zamieszcza X. dr. A. Zych. Wśród recenzyj, spotykamy ocenę książek X. E. Króla, I. Prado, H. Simona, Z. Obertyńskiego, F. Machaya, Kard. Betrama i w. i.

Irénikon (Prieuré D'Amay—Sur—Meuse, Belgique). Zeszyt za styczeń przynosi, między innemi, dwa ciekawe artykuły („L'Eglise Russe et les Eglises Orthodoxes autocéphales“ i „Revue des obstacles à l'union), z których damy obszerniejsze sprawozdanie w G. K.

Nabożeństwo pokutne na dzień św. Marka Ewangelisty, na Dni krzyżowe i na inne potrzeby. Zebrał i ułożył X. Tadeusz Ciborowski. Łomża 1932. Nakład własny. Str. 108. *B.*

Dział pytań i odpowiedzi.

Pytanie: Extrema Unctio.

Przy udzielaniu Wiatyku, rytuał podaje: Postea **facta de more** Confessione generali, sive ab infirmo, sive ejus nomine ab alio, sacerdos dicit: Misereatur, etc. Indulgentiam etc.

Zaraz po udzieleniu Wiatyku udziela kapłan Ostatniego Namaszczenia. Rytuał znowu zaznacza: Tunc **de more facta** confessione generali, latine vel vulgari sermone Sacerdos dirit: Misereatur tui etc. Indulgentiam, absolutionem etc.

A wreszcie przy udzieleniu Benedictionis Apostolicae in articulo mortis, Rytuał jeszcze raz podaje: Tunc dicto ab uno e Clericis astantibus Confiteor, etc...

1) Czy wystarczy raz tylko odmówić Confiteor przed Wiatykiem — a przed bezpośrednio udzielanem Ostatniem Namaszczeniem i przed „Benedictionem Apostolicam“ czy można opuścić Confiteor?

2) Czy do uzyskania odpustu zupełnego kapłan musi powtórzyć drugi raz Confiteor przed udzieleniem Ostatniego Namaszczenia, a trzeci raz Confiteor przed Apostolicam Benedictionem?

3) Czy wyrażenie „de more facta“ zezwala na opuszczenie drugiego i trzeciego „Confiteor“?

4) Jaki dekret papieski nakazuje bezwzględnie drugi raz i trzeci raz „Confiteor“ powtórzyć? *X.*

Wiadomości diecezjalne.

Diec. tarnowska. Zamianowani XX.: prałat Roman Mazur, prob. w Nowym Sączu, dziekanem nowosądeckim; Walenty Wcisło, prob. w Tuchowie, dziekanem tuchowskim; Michał Chłoń, prob. w Górze Ropczyckiej, wicedziekanem, a ks. Aleksander Rogoż, proboszcz w Ropczycach, notarjuszem dekanatu ropczyckiego.

Instytuowani na probostwa XX.: Walenty Wcisło na probostwo w Tuchowie; Wojciech Trytek na probostwo w Czarnej, Zygmunt Jakus na probostwo w Gręboszowie.

Odznaczeni Exp. can. XX.: Jan Granicki, proboszcz w Sędziszowie, Jan Zima, katecheta szkoły powszechnej w Sędziszowie.

Katechetury otrzymali XX.: Wilhelm Boczek, w gimnazjum w Dębicy, Stanisław Łach, w Semin. naucz. męskiem w St. Sączu.

Administratorami zamianowani XX.: Stanisław Margosiak w Lipnicy Wielkiej, Jan Kulik w Szczepanowie Franciszek Pajdo w Wójtowej, Józef Rusek w Nawojowej.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Jan Wilk z Przeczycy do Gorlic, Jan Jarosz z Jakóbowic do Okocimia, Tomasz Bułat z Zalasowej do Wojnicza, Adam Duszkiewicz z Wojnicza do Zalasowej, Józef Urbański z Gręboszowa do Dębicy.

Zmarli XX.: Ludwik Mazur, emeryt. ur. 1883, wyśw. 1886; Andrzej Kurek, proboszcz w Wójtowej, ur. 1845, wyśw. 1873; Jan Bajda, em. proboszcz, ur. 1880, wyśw. 1904; Michał Przywara, katecheta semin. naucz. w St. Sączu, ur. 1879, wyśw. 1904; Szczepan Kossecki, szambelan Ojca św., prob. w Szczepanowie, ur. 1849, wyśw. 1872.

Diec. sandomierska. Instytucję kanoniczną otrzymali: w Kapitule Katedralnej Sandomierskiej XX.: kan. Gąsiorowski Władysław na prałata archidiakona; kan. Wyrzykowski Andrzej na prałata kustosza; prałat Pułaski Stanisław, dotychcz. prałat dziekan Kapituły Kolegjackiej w Opatowie, na kanonika; dr. Czernik Henryk, prof. Semin. Duch. na kan. — W Kapitule Kolegjackiej Opatowskiej XX.: pr. Kasprzycki Antoni na prałata dziekana; pr. Starzomski Walenty na prałata scholastyka; kan. Czarkowski Antoni na prałata kustosza i dr. Popkiewicz Adam na kanonika.

Mianowani XX.: prałat Pułaski Stanisław, dotychcz. prob. i dziekan w Koprzywnicy, mianowany oficjałem Sądu Biskupiego i radcą Kurji Djecezjalnej; kan. Cieślakowski Hieronim, dotychcz. radca Kurji Diec., mian. prob. w Szydłowcu; prałat dr. Górski Edward, dotychcz. wice-rektor Wyższego Semin. Duch., mian. radcą Kurji Diec. i sędzią pro-synodalnym Sądu Biskupiego z pozostawieniem przy obowiązkach profesora Sem. Duch.; Wojtaśkiewicz Wincenty, zamian. prob. w Garbatce; Kniedziałowski Kazimierz ze Stodół, mian. wik. parafji Opieki N. M. P. w Radomiu.

Przeniesieni XX. proboszczowie: Swiechowski Józef z Szydłowca do Tczowa; Borowiec Józef ze Szczebrzusza do Wszechświętych.

KOMUNIKATY.

W domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie odbędą się rekolekcje dla kapłanów: 1) od 18-go b. m. (początek o g. 19-tej) do 22-go b. m.

2) Od 27-go b. m. (godz. 19.) do 30-go b. m.

O wczesne zgłoszenia uprasza X. Superjor domu rekol., ul. Dunin-Borkowskich 11.

Dnia 3. kwietnia w klasztorze OO. Redemptorystów w Mościskach zmarł po krótkiej chorobie zaopatrzony śś. Sakramentami O. Wojciech Styka, długoletni misjonarz w 69 roku pracowitego życia, w 42 r. kapłaństwa.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.